

GAZETA WARSZAWSKA

Wychodzi codziennie.—Korrespondent dołącza się dwa razy na tydzień.—Cena rs. 1 kop. 80 (12 złp.) kwartalnie.—Kop. 60 (4 złp.) miesięcznie.—Na prowincyi rs. 2 k. 40 (złp. 16) kwartalnie.

Nr 284

Numer pojedynczy kop. 7 1/2 (groszy 15).—Za odsyłanie na prowincyę Gazety w kopertach dopłaca się po 1ym rublu sr. na kwartał.—Redakcyja Gazety przy ulicy Sto-Jerskiej Nr 1769 A.

Piątek ¹⁶/₂₈ Października 1853 roku.

Rozkazem CESARSKIM, Pułkownik Sztabu Jnego Ulrich Iszy, Pomocnik Naczelnika Tryangulacyi Królestwa Polskiego, odkomenderowany został do Wojsk Instrukcyjnych, dla obeznania się ze służbą frontową, i zajęcia następnie obowiązków Naczelnika Sztabu w woj- skach.

Wyciąg z obrazu działań Rządu Królestwa Polskiego w roku 1851, złożonego

NAJJASNIEJSZEMU PANU
przez NAMIESTNIKA KRÓLESTWA.

(Ciąg dalszy.)

II. Wydział Oświecenia.

W sprawozdaniu Ministerstwa Oświecenia narodowego za rok 1851 NAJJASNIEJSZEMU PANU złożonem i do powszechnej wiadomości już podanem, opisano szczegółowo tak stan Zakładów Naukowych Okręgu Naukowego Warszawskiego, jako też i czynności Komitetu Cenzury. Tu więc zamieszczają się tylko wiadomości o zostającym pod Najwyższą JEJ CESARSKIEJ MOŚCI opieką Instytucie Aleksandryńskim Wychowania Panien. Instytut ten liczył w r. 1851 uczennic 215, z tej liczby było: na koszcie ICH CESARSKICH MOŚCI NAJJASNIEJSZYCH PAŃSTWA, i CESARSKIEJ Familii 12, na koszcie Namiestnika Królestwa 5, Księstwa Łowickiego 1, miasta Warszawy 12, na koszcie skarbowym 78, na koszcie własnym 102, eksternek 5. Pomiedzy uczennicami było: religii prawosławnej 46, rzymsko-katolickiej 153 i ewangelickiej 16. Koszt utrzymania instytutu wynosił rs. 8,710.

III. Wydział Sprawiedliwości.

Sądy Pokoju.—W r. 1851 Sądy Pokoju w Wydziałach Pojedynczych zagodziły spraw 299, odesłały gdzie należy z powodu niestawienia lub niepojednania 2,280, miały spraw w których odstąpiono od skarg 132, odbyły rad familijnych 1,665. W Wydziałach Sprawy zagodziły spraw 409, odsądziły 20,955. W obu Wydziałach załatwiły: czynności hypotecznyc 1,628 a czynności ekonomicznyc 42,545. W ogóle Sądy Pokoju załatwiły wszystkich czynności 69,913, pozostało do załatwienia na 1852 rok 241.—Trybunały Cywilne.—Trybunały Cywilne załatwiły spraw 15,987; czynności hypotecznyc 15,249, ekonomicznyc 47,263; mass upadłości 4, razem 78,523, pozostało do załatwienia 507.—Trybunał Handlowy.—Trybunał Handlowy osądził spraw cywilnych 3,042, czynności ekonomicznyc 1,910, załatwił mass upadłości 21.—Sąd Apelacyjny.—Sąd Apelacyjny osądził spraw cywilnych 3,391, załatwił czynności ekonomicznyc 2,633, w ogóle 6,024; pozostało niezalatwionych 139.—IX Departament Senatu.—IX Departament Rządzącego Senatu osądził spraw cywilnych 341, podań incydentalnych 110; przedmiotów ogólnych 35, w ogóle 486; pozostało spraw nieosądzonych 50.—Zliczenie Ogólne.—Wszystkie Sądy Cywilne łącznie z IX Departamentem Rządzącego Senatu, załatwiły spraw cywilnych 46,946, więcej jak w r. 1850 o 3,386, czynności hypotecznyc 16,897, mniej jak w r. 1850 o 445, czynności ekonomicznyc 93,486, mniej jak w r. 1850 o 7,565, rad familijnych 1,665, mass upadłości 4, razem 158,950, mniej jak w r. 1850 o 4,476.

Bank Polski.—Podaje do publicznej wiadomości, iż w wykonaniu § 8 Instrukcyi z dnia 12 (24) maja 1836 roku, przez Radę Administracyjną Królestwa wydanej, przepisującej sposób postępowania przy losowaniu Obligacyi Czastkowych z pożyczki 150-miljonowej, odbędzie się w Banku Polskim w dniu 19 (31) października r. b. zaczynając od god godzin 10ej z rana, w obecności Kommissyi Umorzenia Długu Kra-

jowego, Delgowanych od Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu, tudzież domów Handlowych S. A. Frankel i Józef E. Jstein, włożenie do kół kartek z numerami Seryi tychże Obligacyi, samo zaś losowanie Seryi nastąpi w tém samym miejscu dnia 22 października (3 listopada) r. b.—Prezes, Radca Tajny, J. Tymowski.—Naczelnik Kancellaryi, Radca Dworu, Lubkowski.

Główna Kassa Oszczędności.—Zawiadamia niniejszém, iż w przyszły wtorek, to jest dnia 20 października (1 listopada) r. b. z powodu uroczystości święta Wszystkich Świętych, przyjmowanie wypowiedzeń do odbioru, odbywać się będzie, natomiast czynność ta w dniu następnym we środę to jest dnia 21 października (2 listopada) załatwioną zostanie.—P. o. Naczelnika, Assessor Kollegialny, Książę Gedroyć.—Za Buchhaltera, Rudolf.

—Oaegdaj, JW. JKs. Bonawentura Butkiewicz, Protonotaryusz Stolicy Apostolskiej, Doktor Stęj Teologii, Prałat Kustosz Katedry Augustowskiej, Rektor Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej Warszawskiej, i Członek Rady Wychowania Publicznego, wyjechał do Seja, celem objęcia zarządów Dyecezyi Augustowskiej, jako Wikaryusz Kapitularny i Administrator téjże Dyecezyi.

—Przeniosłem się z miasta Działoszyna do Zduńskiej Woli, mieszkam w domu swym własnym niegdyś do p. Neumana należącym i od godziny 8ej do 9ej z rana i od 4ej do 5ej po południu, biednym bezpłatnie pomoc lekarską udzielać będę.—Bursztyński, Lekarz.

—Wyszło w tych dniach z drukarni Missyonarzy angielskich dziełko przez Dra J. Sternschuss w Częstochowie, w języku łacińskim napisane, pod tytułem: *de Cholera Epidemica*, i jest do sprzedania we wszystkich księgarniach tutejszych w Królestwie, Cesarstwie i za granicą. Skład główny u p. Blumenthal w Warszawie przy ulicy Nowiniarskiej. Cena egzemplarza in 4to kop. 50.

—Ilustracye powszechnie są w modzie i za granicą i u nas. Każdy wydawca stara się teraz pięknie swe dzieła rycinami w textcie umieszczanemi. Zwyczaj ten przeszedł do kalendarzy, których ozdabianie kliszami na wzór zagranicznych, rozpoczął u nas pierwszy S. Strąbski. Za nim poszedł wydawca Kalendarza Popularno-Naukowego. Dziś, już się to staje powszechnie przyjętém w lepszych Kalendarzach. Jakoż dowiadujemy się, iż wkrótce wyjdzie *Jana Jaworskiego Astronomiczno-Gospodarski Kalendarz* z licznymi rycinami, doborém artykułów szczególniej dla właścicieli ziemskich przeznaczonych, a oprócz tego wielu ciekawymi wiadomościami, do kraju i potrzeby zastosowanymi. Wielu znamienitych pisarzy przyczyniło się

artykułami swemi do ulepszenia i dodania wartości wewnętrznej temu pismu, przeznaczonemu zwykle znajdować się w ręku wszystkich.

—(Art. nad) W dniu 10 b. m. i r. zesła z tego świata w mieście Lublinie, ś. p. Marya z Tchorznickich Batowska, po niegdyś Franciszku Salezemu Batowskiem dziedzicu dóbr Moniatycz z przyległościami w powiecie Hrubieszowskim położonych, pozostała wdowa; cios ten uderzając w serca dzieci tak bolesną stratę czuć umiejących, nie miał może boleśnie dotknąć i tych, których związki familijne i przyjaźni, lub też tylko proste sąsiedztwa stosunki ze zmarłą łączyły, zmarła bowiem postępując wbrew przeciwnym dzisiejszej, fałszywie pojętej cywilizacyi torem, za prawidło przyjęła: *»nic dla siebie, wszystko dla drugich«* i nieraz odmawiając potrzebom swoim, nie zastanawiała się na chwilę tam gdzie szło o pomoc dla drugich, i hojną ręką aż do dnia śmierci dzieliła się nie tylko z tymi, którzy do jęj litościwego odzywali się serca, ale i tymi nawet których ze zwykłą sobie delikatnością, sama jako potrzebujących wyszukiwać umiała. W młodym wieku owdowiawszy, pojęta dobrze, że jedynym już jęj celem na ziemi były pozostałe dzieci, tym przeto z całym zaparciem się siebie całe swoje następnie poświęciła życie, a obowiązki te z religijną wypełniając wytrwałością, nie spoczęła nawet i wtedy, kiedy rodzicom spocząć się już godzi, lecz ciągle i ciężko na pożytek pracowała dzieci. Nie dziw przeto, że tak pojmując obowiązki swe i obcym nawet nie szcędząc uczuć życzliwej przyjaźni, sercem szczerem przywiązała się do familii męża swego; to też nie trafiła na niewdzięczne serca, od nich wzajem ukochana i szanowana, ich przywiązaniem otoczona za życia. W chwili ostatniej oni z łzą w oku a bólem w sercu śmiertelnie jęj otaczali łoże, oni też ją także na wieczny odprowadzili spoczynek, a tży które nad jęj grobem rodzina ilicznie zgromadzeni przyjaciele i sąsiedzi wyleli, są dostatecznym dowodem hołdu enocie i zasłudze zmarłej oddanego.—Znikła już tedy na zawsze z oczu naszych ś. p. Marya, jako chrześcijanie cieszymy się tą myślą, że tam Bóg dobry zasługi jęj oceniając, wieczną jęj przeznaczył nagrodę. Pamięć jęj jednak i między nami tak prędko nie przemienie; długo, bardzo długo w okolicy Hrubieszowskiej wspominać będą chwile słodkie w domu zmarłej spędzone i przedstawiać ją jako rzadki typ cnót staropolskich, wylania dla drugich, i téj wytrwałości w przeciwnościach losu, jaką mało który mężczyzna poszczycić się zdoła—z życia zaś i przykładnej ś. p. Maryi śmierci, dzieci pozostałe i my z niemi piękną dla siebie wysnuć powinniśmy naukę, jak nam postępować należy, aby tak chlubne jak ona po sobie zostawić wspomnienie. * *

— Czytamy w *Journal de St. Petersbourg*. Nakoniec możemy z pewnością donieść o rychłych przedstawieniach panny Rachel w St. Petersburgu. Pan Rafael Felix, dyrektor urlopów tej wielkiej artystki, doniósł publiczności, że oddany mu został teatr Michalski cztery razy na tydzień (w niedzielę, poniedziałek, środę, piątek) by dać w nim wraz z panną Rachel i trupą artystów z Paryża przybyłych 51 przedstawień tragedji klasycznych, komedji i dram nowocześniejszych. Repertuar składa się z 16 wielkich pięciu aktowych dzieł, wybranych z pomiędzy arcydzieł repertuaru panny Rachel. Abonament podzielony jest na cztery serye, każda z 12 przedstawień. Dzieła składające repertuar dane będą tyle razy ile jest seryj abonamentu; trzy przedstawienia danami będą bez abonamentu, po ukończeniu czterech seryj, na beneficj panny Rachel i artystów trupy. Cena abonamentu na 12 przedstawień wynosi: łożę od 360 do 120 r. sr., krzesła od 84 do 36 r. sr., balkon 24 r. sr., galerya 6 r. sr.

CZEŚĆ POLITYCZNA.

A N G L I J A.

London 22 października. Przedwczoraj przybył do Windsor w odwiedziny do królowej lord Clarendon. Wczoraj rano pp. Clarendon i Aberdeen wrócili do Londynu.—Utworzyła się kompanija do budowy nowych doków na prawym brzegu Tamizy; mają się one nazywać dokami Wellingtona; obejmować mają powierzchnię 130 morgów angielskich. Kapitał z 1 miliona f. st. zebrany będzie akcyami po 25 f. st. Pomimo kolosalnych doków, jakie Londyn już dziś posiada, potrzebę nowych doków każdy przyznaje; w roku zeszłym 5000 okrętów zagranicznych nie miało gdzie wysadzać ładunku; oprócz tego 28,000 czółen i statków do żeglugi porbrzeżnej wyładowywać musi.—Wczoraj po burzliwej przeprawie z Ostendy do Dover, przybył tu król Belgów wraz z całą swą rodziną i udał się do Windsor.—Co do uwolnienia panny Cunningham w Lukka uwięzionej, za rozdawanie wieśniakom biblij i traktatów protestanckich donoszą, że panna Scarlett, konsula angielskiego, minister tokański uwiadomił, iż tym razem jeszcze W. Książę ułaskawił się odtąd względem anglików będzie niezmiernie surowy. Panna Cunningham zaś nie chciała więzienia opuścić, bo cały miesiąc bez przesłuchania do protokołu w więzieniu siedziała a adwokat ją zapewniał, że żaden sąd w Toskanii winną jej nie uzna; traktaty przez nią rozdawane duchowieństwu badało i nie znalazło w nich nic przeciwnego kościołowi katolickiemu ani też nie co by mogło trącić duchem prozelityzmu. Dla tego panna Cunningham domagała się, by ją stawiono przed sądem, dopiero gdy nadzorca więzienia oświadczył, że ma rozkaz wypchnąć ją z więzienia w razie operu, kazała sobie to oświadczenie dać na piśmie a zyskawszy je, oddaliła się.

(*Neue Preussische Zeitung.*)

— Dzienniki radykalne i torysowskie nie ustają w swych piorunujących atakach przeciw gabinetowi i jego polityce; oszczędzają tylko lorda Palmerston; sądzą bowiem, że ich interesem jest wywołać przekonanie, że głos tego ministra nie jest słuchanym przez kolegów. Ale

postępując tak, owe dzienniki zapominają albo zapominają chcą o tém, że sam lord Palmerston na meetingu mieszczanstwa w Szkocji radził obecnym, by pokładali zaufanie w polityce lorda Clarendon, (ministra spraw zagranicznych).

(*Jour. de St. Petersburg.*)

— Listy z Malty jednomyślnie donoszą o wrzeniu panującym w Epirze, Tesalii i Macedonii. Prowiacy te czekają tylko na wojnę, by powstać i z Grecją się połączyć. Rząd grecki mógłby przeszkodzić wysyłce broni i amunicji ale na zapytanie i przedstawienie posła tureckiego odpowiedział, że stronnikami przyłączenia są naczelnicy Kłifów, wyjęci z pod prawa, nad któremi rząd króla Ota nie ma żadnej władzy. (*Journal de St. Petersburg.*)

— O meetingach na korzyść Turcyi korespondent *Indep. Belge* robi następujące uwagi: Czy opinija publiczna w Anglii oświadczyła się przeciw Rossji grożącej i Turcyi zagrożonej? Nie. Ostatni meeting odbyty w Londynie uważanym był przez przyjaciół Turcyi za prawdziwą klęskę. Ani jeden człowiek większego znaczenia politycznego nie chciał mieć udziału w tej manifestacji a nawet kilku przyjaciół lorda Palmerston, których usposobienia tajemnie badano, oświadczyli wręcz, że nie tylko głosu nie zabiorą, ale nawet na meeting nie przybędą, bo widzieli w nim, słusznie czy nie, działania wychodźców i ultrademokratycznego stronnictwa.

(*Journal de St. Petersburg.*)

A U S T R Y A.

Wiedeń 23 października. W niedzielę odbędzie się rada ministrów w zamku, na której cesarz będzie przyzwołał.—Onegdaj przechodził tędy znaczny oddział urlopowanych pułku Hess stojącego w Lombardji; to zbija pogłoski, że w armii lon bardzkiej żadne zmniejszenia miejsca mieć nie będą.—Duński poseł hr. Moltke zjadł ma się udać do Berlina; układy o kwestję wynagrodzenia podobno nie najlepiej dla Danii wypadają, ponieważ tutejszy gabinet obstaruje przy wymaganiach swych stawionych w Frankfurcie. W każdym razie życzenia dworu duńskiego tylko w części spełnionemi będą o całości ich spełnieniu nie ma mowy.—*Czas* donosi, że ślub cesarza odbędzie się na wiosnę. Pierwszą damą młodej cesarzowej ma zostać wdowa po jenerale hr. Esterhazy. Cesarz powiódł teraz bogate podarunki swój narzeczonej, pomiędzy temi bransoletkę wartości 25,000 złr. kupioną u jednego z tutejszych jubilerów.—*Allgemeine Zeitung* donosi z Wiednia, że major Tytus Karger, który wynalazł insygnia korony węgierskiej, zachorował na tyfus. Cesarz dał mu do wyboru nagrodę: albo dar z 200,000 złr. albo też dobra znaczne kameralne. Magnaci węgierscy także myślą zrobić składkę i bogatym darem za owo wynalezienie majora Karger nagrodzić.—Sławny rozbójnik Rossa Sander podobno został schwyty na Bukowinie i odwieziony do Pesztu, gdzie ma być powieszony.—Wielu magnatów węgierskich postanowiło przez lat dziesięć odkładać procent od swych dochodów i zbierać w ten sposób kapitał, z którego procent następnie ma być obracany na wykształcenie w naukach lub sztukach młodych a ubogich lecz utalentowanych ludzi.

(*Schlesische Zeitung.*)

— *Korrespondencya austriacka* ogłasza artykuł urzędowy o uwolnieniu w Smyrnie Marcina Costa: »Rząd austriacki mógł pozwolić na to, albowiem w całej kwestyi chodziło mniej o osobę jak o zasadę prawa politycznego. Marcin Costa zostaje przewieziony do Ameryki okrętem amerykańskim, nie wolno mu wysiadać nigdzie na ląd w czasie podróży; to wyrażnie zastrzeżono w paszporcie danym mu przez posła amerykańskiego w Konstantynopolu; zawarowano też, że rząd austriacki postąpi z nim według praw swych, gdyby się poważył po raz drugi wrócić do Turcyi. Spodziewać się zresztą można, że dobra chęć objawiona przez Austryę ocenioną zostanie i że zdoła zwrócić rząd amerykański na drogę legalną prawa narodów, pogwałconego postępowaniem kapitana Igrahm, gdy układy prowadzonymi będą specjalnie o tym przedmiocie.

(*Journal de St. Petersb.*)

F R A N C Y A.

Paryż, 22 października. Cesarz nie przybył wczoraj do Paryża; powozy dworskie które widziano na bulwarach przewoziły tylko księżną Stefanię Badeńską.—W Compiègne nic nie wskazuje wielkiego zajęcia się polityką, Cesarz z zapalem oddaje się przyjemnościom polowania. Zabawy w Compiègne zakłócone były tylko przypadkiem pani Thayer (z domu Bertrand). Wczoraj koło w pół do szóstej jeździ długo przez psów gnany rzucił się nareszcie na gromadę jeźdźców i zwałił z konia p. ministra stanu. Przeszaszony tém koń pani Thayer, skoczył na bok, przewrócił się dwa razy i rzucił swą damę pod koła powozu. Pani Thayer złamała nogę w trzech miejscach. Lekarze cesarscy na miejscu dali jej opatrunek, następnie odwieziono ją do Paryża, dziś ma się lepiej. Poprzedniego polowania hrabia Nieuwerkerke, dyrektor muzeów, zwałił się z konia. Cesarzowa jeździ konno ze strzelcami, wielką śmiałość w powdowaniu koniem pokazując.—Królowa Marya Krysztyna dnia 1go listopada wyjedzie z Paryża.—Książę Hieronim Bonaparte jest mocno chory.—Cesarz więcej jak kiedykolwiek zajmuje się projektami upiększenia Paryża. Chęć, by plac Palays-Royal przybrał postać pomnikową. Obliczenia co do bulwaru Malherbes ukończonemi zostały i chęć roboty przyspieszyć pomimo opozycji, bardzo wprawdzie nieśmiałej, stawianej ze strony rady municypalnej, która nie widzi by ten bulwar był tak gwałtownie konieczny. Ktoś nawet zrobił tę uwagę Cesarzowi, który wszystkich i wszystko zwykł wysłuchiwać. »Chęć, rzekł ów robiący uwagę, wszystko improwizować we Francji. Nie dość jest obudzić się nagle i zstanu letargicznego przejść do gorączkowego paroksyzmu. Rozsądek wskazuje narodowi tak wielkiemu jak Francya inne użycie sił, uregulowane raczej i nieustające jak z nadzwyczajnych wyskoków złożone, bo te mogą państwo znużyć, jeżeli się zbyt długo przeciągną.« Wątpić należy, by Cesarz usłuchał tych uwag, albowiem wzrost dochodów publicznych a zwłaszcza dochodów miasta Paryża, popiera system przez niego przyjęty.—Mówią tu znowu o małżeństwie księcia Napoleona, zjadł komunikacje dość częste z dworem Wirtembergskim; wiadomo, że król wirtembergski jest wujem księcia; nazwiska narzeczonej dotąd nie wymieniają.

(*Indep. Belge.*)

G R E C Y A.

— *Assemblée* nie przestaje dowodzić, że pomimo postanowienia dywanu, wojna europejska nie wywiąże się z sporu turecko-rossyjskiego. »Turcy dziś, mówi ów dziennik, powodowana stronnictwem starych muzulmaów fanatyków i wychodźców zagranicznych, ma może nadzieję, rzucając się w niebezpieczną swanturę, pociągnąć za sobą dwa mocarstwa zachodnie. Mamy jak najsilniejsze przekonanie, że ta nadzieja ją zawiedzie. Nie może zależeć od rządu na pół barbarzyńskiego, działającego tylko pod naciskiem namiętności ślepych, których wstrzymać nie może, narzucenie swoich wyrachowań i instynktów krajom wielkim jak Francya i Anglija. Turcy nie może być zostawioną sama sędzią tego co się zgodza lub jest przeciwnem jej interesowi; żyje ona dla tego tylko, że jest potrzebną dla równowagi powszechnej a mocarstwa popierające ją w dzisiejszym starciu, nie mogą pozwolić, by się zgubiła przez szalone głupstwa. Niech więc wypowiada wojnę gdy jej się podoba; dopiero wówczas będzie popartą, dopiero wówczas pójdą za nią, gdy Europa przeświadczenie zyska, że trudności dzisiejsze tylko mieczem przeciętemi być mogą. Jedną zresztą okoliczność wyższą jest nad wszystkie inne i robić czczeni wszystkie demonstracye wojownicze dywanu: oto para roku i niepodobieństwo materialne, by dwie armije stojące na przeciw siebie starły się z sobą na dobre. By wierzyć w wojnę, przypuszczać należy, że arafia Omer Paszy przejdzie Dunaj dla zaaktywowania armii rossyjskiej w jej pomocy. Nie sądziemy, by nawet turcy sami byli dość zaślepieni ażeby się na to narazić.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

— *Pays* równie tchnie pokojem, ale nie zaprzecza, że wojna jest prawdopodobną: »Dziś nie ulega wątpliwości, mówi, że Porta, widząc jak dni upływają w trudnych układach, że zasoby skarbu wyczerpuje stan zbrojnego pokoju gorszy jak wojna, podać może jeszcze do walki zapalem ulemów i ludności oraz, przyznać to należy, uczuciami patriotyzmu i honoru narodowego, gotową jest do wojny i tę wydać postanowiła. Wszystkie wiadomości tu otrzymane nie pozwalają na żadne co do tego punktu wątpliwości i niepewności. Pojmujemy te postanowienia ostatecznie; przedłużenie tak opłakanego *status quo* było niepodobnem dla rządu tureckiego, którego skarb publiczny rujnowało, osłabiając jego powagę moralną; może nawet i Europa znośić go dłużej nie była powinna, bo on naraża oddawna wszystkie jej ekonomiczne interesa. Miejmy jednak nadzieję, że właśnie dla ważności wypadków ostatnich wyjdzie z nich rozwiązanie daleko prędzej jak myślą, rozwiązanie spokojne, oparte na prawych i ostatecznych ustąpieniach. Kwestya wprawdzie dziś stała się groźniejszą ale jest lepiej określona. Mocarstwa pośredniczące znają lepiej jak kiedyś grunt, na którym stawać winny, wiedzą czego żądać mają od obu stron, by sprowadzić pogodzenie z ich interesem i wzajemnem połączeniem zgodne; zaprawdę byłoby to hańbą dla dyplomacyi naszej epoki, gdyby nie zdołała zakończyć tego sporu i uwolnić Europę od widoku krwawej bitwy. Czyz będzie ona miała czas rozpocząć na nowo swe dzieło zgody? Czy wypadki nie pójdą prędzej jak układy? My jeszcze mamy nadzieję? (*Jour. de St. Petersb.*)

T U R C Y A.

Piszą z Aten w końcu z. m., że ministrowie wojny i skarbu, oddawna zwaśnieni pomiędzy sobą, pogodzili się. Minister skarbu nawet bronił ministra wojny, którego w senacie oskarżono o jakieś nieprawne łaski dla jakiegoś dostawcy żywności do armii. Minister wojny zresztą sam się dobrze bronił i został przez senat uniewinniony jednomyślnie. Zaprzeczają pogłosce o deficycie w skarbie greckim i konieczności usiekania się do pożyczki. Tę pogłoskę paszcza bank ateński, który chciałby się podjąć owej pożyczki. Listy z Aten w wiedeńskiej *Presse* donoszą, że wszystkie forteczki greckie na północy uzbrajają. Wyspa Tenedos nawiedzona została silnym trzęsieniem ziemi.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

T U R C Y A.

Dzienniki wiedeńskie podają wiadomości z Konstantynopola, dochodzące do 29 z. m. Reszypasza rozesłał za granicę wielu agentów, mających działać na opinię publiczną Europy korzystnie dla Turcyi. Internaucyusz austriacki zażądał od Porty, by żaden wychodziec użyty nie był w armii rumelijskiej; czyn bowiem podobny Austriya za krok sobie nieprzyjazny uważać będzie. Porta przyznała Austrii prawo założenia podobnych żądań. Liczba Bostendich i Jezoglanów, składających straż pałacu cesarskiego powiększoną została. Do 29 liczba okrętów przybyłych z zatoki Besyka doszła do 12. Fanatyzm ludności muzulmańskiej coraz się powiększał. (*Jour. de St. Petersb.*)

— Według *C. Z. Correspondenz* lord Stratford de Redcliffe w d. 27 na audyencyi u Sultana uzyskał, że wypowiedzenie wojny nie nastąpi do 1 Moharrem (15 października). Tegoż dnia (27) wyprawiono gońca nadzwyczajnego z Konstantynopola do Szumli z zaleceniem do Omera-Paszy, by się wstrzymał od wszelkiego kroku nieprzyjacielskiego do 1 Moharrem i ażeby o tém uwiadomił wodza armii rossyjskiej, księcia Gorczaków.

(*Jour. de St. Petersbourg.*)

— Według *Gazety Tryesteńskiej* konsulowie Anglii i Francyi w Mołdawii i Wołoszczyźnie, otrzymali rozkaz zawiązania na nowo stosunków dyplomatycznych z dwoma gospodarzami. Ci ostatni pozostają na miejscu.

(*Jour. de St. Petersbourg.*)

— *National Zeitung* berlińska podaje wiadomości z Konstantynopola do 5 października. — Nakazano nowy pobór 15,000 rekrutów. — Seraskiera spodziewano się w Warnie. — Odpowiedź konsula amerykańskiego w Smyrnie, który nie chciał na swą odpowiedzialność wziąć odjazdu pana Costa, wywołała nowe trudności.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

— *Korrespondencya austriacka* z 7 b. m. w artykule zasługującym na uwagę dowodzi, że gabinet austriacki nie powinien tracić nadziei załatwienia zgodnie kwestyi rossyjsko-tureckiej, pomimo niesłychanych już dziś trudności. Ziałować przychodzi że dwory Paryzki i Londyński nie przyjęły propozycyji Ołomuńskich; nota owa jednak może spowodować zbawienne zbliżenie pomiędzy Austrią i Rossyją, co do poglądu na kwestyę wschodnią; nie wielkie różnice zdaje się rozdzielać modyfikacye żądane przez Portę od zamiarów objawionych przez Rossyję co

do porobionych zarzutów. Co do wypowiedzenia wojny, które tyle hałasu zrobiło, Sultán jeszcze go nie zatwierdził, chociaż je dywan przegłosował, a gdy ten wydał to postanowienie, wypadek konferencyi jeszcze nie mógł być znany w Konstantynopolu; według ostatnich raportów, wiadomość o tym wypadku bardzo dobre zrobiła wrażenie.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

W Ł O C H Y.

Rzym 14 września. Papież dziś wyjeżdżał na miasto; wielki tłum ludu czekał na drodze Porta-Pia i na placu Kwirinalu, witając wielkimi okrzykami Ojca Sga. Powodem tej manifestacyi było podpisanie wczoraj dekrety, mocą którego zaległości podatku ziemiołowego rozpisanego w 1850 roku jeszcze, który tak był trudnym do ściągania, że zawsze musiano do tego używać pomocy siły zbrojnej, na ten rok nie będą ściąganiem, a za rok bieżący aż do końca lipca 1854 r. Papież cały podatek ludowi darował bez żadnego wyjątku. Ta łaska przy dzisiejszej biedzie bardzo w porę przyszła.

(*Independance Belge.*)

BRACIA ŚLUBNI.

POWIEŚĆ W 3ch TOMACH

Z CZASÓW AUGUSTOWSKICH,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM I.

(*Ciąg dalszy*) (*)

Na to pan Bobowski rzucił się na szyję dziedzicowi Polany i rzekł: »Bóg miły, że ani jedno ździebko nigdy odemnie ani od Osuchowskiego nie doświadczył grzeczności

— Jeżeli Waszmość z przeproszeniem nie pogardzisz moją chudobą, to i u mnie się znajdzie parę tysięcy złotych, któremi służyć będę na chwałę Boską.

— Pocziwy Białobrzeksi! — zawołał na to pan Józef, — a jak mnie Bóg miły, że ani jedno ździebko nigdy odemnie ani od Osuchowskiego nie doświadczył grzeczności

Za Białobrzekim powstał jeszcze Pieniążek i przystąpiwszy do osieroconego brata ślubnego, rzekł jakając się po swojemu:

— Widzisz diable, pieniędzy gotowych ja nie mam, ale u mego ojca się najda, to się weźmie od niego. Ale ażeby i ciebie tam Turcy nie zjedli, to ja z tobą po Osuchowskiego pojedę.

— Chwałaż Bogu niech będzie na wysokości! — zawołał na to z nieudaną radością Bobowski; — Stanisław by i tak był nie przypadł, bo wieś przedam, ostatni pas i czapkę zastawię, a jego wykupię, ale przykro-by mi było na wieki, gdybym był wszystkich zastał tak usposobionych dla siebie, jak ci, którzy wyszli.

Na to przystąpił jeszcze pan Działott do Bobowskiego i wahając się a kłaniając, począł mówić:

— Miło-by też i mnie było przysłużyć się Waszmości kilkoma tysiącami złotych, które trzymam od nagłej potrzeby, chociaż znów z drugiej strony.....

Patrz Nr. 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283.

Ale mu przerwał zadowolony już zupełnie Bobowski, mówiąc:

— Już dziękuję Waszmości dobrodziejowi, albowiem to, co mi dać przyrzekli ci I hmość panowie bracia, z tém co się u mnie jeszcze wynajdzie i z tą summą, którą mam lokowaną u JW. Wojewody, a która każdego momentu wyplaconą mi będzie, powinno mi nietylko wystarczyć, ale nawet i przenieść to, czego żądałem. Bardzo tedy dziękuję.

To rzekłszy, pożegnał się Stolnikowicz z pozostającymi jeszcze w winiarni i zabrawszy Grotta ze sobą, poszedł do gospody, ażeby zaraz wsiąść na koń i jechać do domu. Ale gdy im konie podprowadzono, znalazł się tuż koło nich pan Działott, który równo z nimi na swego konia wsiadając, mówił:

— Jedna nam droga do domu, miło mi będzie towarzyszyć Waszmościom.

Bobowski nie bardzo był kontent z tego, bo mając Grotta przy sobie, którego zastał tak szczerze wylanym dla siebie, rad-by był z nim jak najprędzej i o tém i o owém pomówić, i o gospodarstwo swoje, o konie, o dobytki, wreszcie o wszystkie domowe nowiny i zmiany, które się przez czas jego niebytności zdarzyły, wypytać: ale trudnoż było towarzystwa ze sobą sąsiadowi odmówić; jechali więc razem drogą wiodącą równo do Zahoczewia jak do Żernicy, rozmawiając ciągle prawie o hajdamackiej wojnie i Osuchowskim.

A kiedy przyjechali pod samą bramę Zahoczewskiego zamku, kędy przechodzi gościniec do dalszych wsiów górskich a gdzie się już ci podróżni mieli żegnać ze sobą, zatrzymał Działott swojego konia i rzekł:

— Późna to już godzina i jak na to noc nie bardzo jest widna; nie wiem, jak tam Waszmość zajedziecie po tych wertepach. Jeżeliby łaska była, bardzobym się cieszył z tego, gdybyście Waszmość przyjęli nocleg u mnie. Czém chata bogata tém będzie i rada, a jutro raniutko....

— Bardzo dziękujemy Waszmości za jego gościnność—odpowiedział na to Bobowski z ukłonem—ale przepraszamy najmocniej, że jęj przyjąć nie możemy. Bóg widzi, że tak wiele mam rzeczy przed sobą, że gore mi pod rękami. Dobranoc Waszmości dobrodziejowi.

— Dobranoc Waszmościom.

Bobowski odjeżdżając, przyrzekł raz jeszcze na bramę Zahoczewskiego zamku, ba i na sam zamek tak, jakby był patrzył na drugi i na dziesiąty, w którym ani nogą nigdy nie stanął, głowa zaś jego tak była różnemi myślami zajęta, że w téj chwili nawet żadnego nie przypuściła do siebie wspomnienia. I tak rozjechali się ci panowie; Bobowski zagadany już z Grottem pojechał prosto do siebie, Działott zaś smutny i jakiś zamysłony zajechał u siebie przed ganek.

Późna już była natenczas godzina i cisza zupełna zaległa wszystkie zabudowania Zahoczewskiego dworu. Stare zamczysko to, z porozwalanemi po rogach basztami, z których dzikie zielska zwieszały się na dół, strasznie wydawało się pod pochmurnej nocy powłoką. Straszniejszym jeszcze przez to, że śród téj ciszy grobowej, wśród starych i pruchniejących drzew grabowej alei dawał się słyszeć chrobot jakiś,

jakby budzących się ze snu ponocnych ptaków, a podczas gdy jednostajny szum płukającej podwaliny zamkowe Hoczewki wydawał się długim jękiem, wychodzącym z piwnic podziemnych, puszczek odzywał się co chwila z baszty narożnej, śmiejąc się śmiechem piekielnym.

Śniech ten usłyszawszy pan Działott, stanął nagle na pierwszym wschodzie i wstrząsł się, myśli jego przerwały się i zdawało mu się, że na dobitkę tego dnia fatalnego, duchy zamkowe szyderczym witają go śmiechem; ale spojrzawszy w górę, gdy ujrzał światła błyskające w jedném oknie narożném, zapomniał o onym śmiechu i pobiegł prędko po wschodach na górę.

Światłkiem tém, które pan Działott ujrzał był z dołu, była to lampa olejna, banią alabastrową przykryta, a stojąca na stoliku pod oknem w sypialni jego córki. Przy téj lampie siedziała nad książką Julija i niby pilnie w niej coś czytała, jednakże często oczy odrywając od liter, podnosiła je w górę i długo patrząc wróg ciemny komnaty, myślała. Była ona tak piękną jak zawsze, ale dzisiaj o wiele już bledszą i taki jakiś smutek rozlał się po jęj twarzy, że przy onęj lampie, białe światło odrzucającej, wyglądała jak pokutnica ciałem tylko błakająca się po téj ziemi, a duszą i sercem zawieszona już w niebie.

I prawie tak było w istocie. Od czasu, jak Bobowski bez pożegnania się nawet na daleką wojnę odjechał, zrazu cierpiała ona wiele i miotając się w bólu i niecierpliwości, w chorobę nawet była zapadła. W téj chorobie wybiegała ona jeszcze zbolalą duszą swoją w one światy, nikomu na ziemi ale jęj tak dobrze znajome, ażeby tam się zdybać ze swoim kochankiem. Lecz gdy go nie zdybała ani u gwiazd zawieszonych w błękiecie nieba, ani u grobów marmurowych jęj myślą stworzonych, ani u onęj chatki otoczonej kwiatami w dolinie, a ból ziemski coraz bardziej osłabiał jęj ciało i zużywał władze jęj serca i duszy, zaprzestała ona swoich błędnych i bezcelowych wędrówek, i pokorę a poddanie się losom wzięwszy na pomoc, obróciła swe myśli i serce do Boga. Śród modlitw i rozmyślań nabożnych wyzdrowiała ona cielesnie, a gdy powstała z łoża, już i myśli jęj i uczucia innym posnały się torem. Odtąd, jak mało żyła pierwój, tak teraz całkiem już prawie przestała żyć na téj ziemi, a zawieszony siuszy się duszą u Boga, całe dnie przepędzała na odwiedzaniu myślał ziemi świętęj i grobu Chrystusa Pana, na błakaniu się około onych pieczar podziemnych, w których przez kilka wieków chowała się wiara święta przed zaciętością jęj wrogów, około onych w głębi lasów na skał urwiskach z gałęzi pobudowanych pustelni, w których święci dokonywali swoich niepokalanych żywotów, około onych pól okrwawionych nakoniec, na których pod krzyżową chorągwią rycerze chrześcijańscy kładli swe kości za wiarę. A kiedy myśl jęj była swobodniejszą i lżejszą cokolwiek i kiedy do jęj duszy przecie ta ziemia przemówiła swoją pięknnością, to wylatywała na step ukraiński, nad brzegi Dniepru szumiącego po progach kamiennych i tam zbrojnym i jezdnym, z mieczami w rękach uganiającym się za sobą po stepie, zaglądała z daleka w oczy, śledziła cienie ich migające po ziemi, przypatrywała się ich wi-

domom odbijającym się na krańcach widnokre-gu, patrząc, ażali nie zdybie gdzie twarzy znajomej. I było to już najweselszą jęj duszy zabawą.

Taką była teraz Julija, i taką zastał ją onego wieczora jęj ojciec. Wszedłszy, pocałował ją w czoło i zapytał:

— Co tu słyhać? jak się ma matka?

— Dobrze, o ile to być może w jęj słabości—odpowiedziała Julija—dzisiaj cały dzień prawie przepędziła na nogach.

— No, chwala Bogu;—rzekł na to pan Działott i zaczął wielkim krokiem chodzić na wskos téj obszernej komnaty. Zdziwiona tém córka, że ojciec tak późno wróciwszy, nie wynosi się zaraz do swego pokoju, zapytała pomimowolnie:

— Jakież tam z targu nowiny?

— O są nowiny i bardzo ważne nowiny—odpowiedział pan Działott trochę szyderczo a trochę gniewnie.

— Cóż takiego?—spytała Julija i jakieś przecucie trwogi albo zgoła sama już trwoga odbiła się na jęj twarzy.

— Pan Bobowski przyjechał—rzekł znowu tym samym tonem ojcu.

— Pan Bobowski przyjechał!—zawołała córka z dziwnym jakimś wyrazem radości, ale w tymże samym momencie spytała:— I gdzie jest?

— Do domu pojechał.

Te słowa ojca zdaje się, że musiały bardzo smutno przerazić Julię, bo zbladła nagle jak ściana i zachwiała się, a oparłszy się prawą ręką o krawędź stolika, głowę opuściła ku ziemi i długo tak stała w milczeniu; po chwili dopięro, nic nie zmieniając postawy ani twarzy, powtórzyła głosem cichym i niby spokojnym, ale głębokim i serce rozdzierającym:

— Do domu odjechał!...

Ten głos tak bolesny swojego dziecka usłyszawszy pan Działott, zatrzymał się koło córki i ze szczeremi łzami współczucia kręcącemi się w jego przygasających oczach, długo milcząc patrzył na nią; a gdy mu lzy coraz mocniej parły się do oczu i smutek dziecka coraz boleśniej ścisnął go za serce, rzekł stłumionym głosem:

— Idź spać moje dziecko, pomódl się Bogu i porzuć wszystkie nadzieje.

I wyszedł. Ale Julija nie poszła za radą ojca, bo długo jeszcze ono światółko błyskało w oknie jęj sypialni i nie przygasto, aż je potężniejszy nad wszystkie światła blask świtu przysłonił.

W kilka dni potém Bobowski, zebrawszy potrzebne do swęj podróży pieniądze, spiesznie do Carogrodu wyjechał. I znowu po pod bramę Zahoczewskiego zamku przejechał, — i znowu do zamku nie wstąpił. On już całkiem o Julii zapomniał. (d. c. n.)

W jedném mieście większém po Warszawie, jest do sprzedania Apteka znajdująca się w dobrym stanie. Bliższą wiadomość udzieli Księgarnia R. Friedleina przy ulicy Senatorskiej Nr. 460.

TEATR WIELKI. Jutro *Tulacz*.

— Wysokość wody na Wiśle stop 4 cali 5.

— Dzisiaj rano ciepła stop. 4, wczoraj w poł. 10.

Woda Kolońska z Ostrowia znajduje się do sprzedania w składzie J. Unruh, ulica Senatorska Nr 460.